



[Handwritten signatures]

Uboczne skutki niedostatku

Specjaliści obliczyli, że na 10 kg zakupionej żywności 7 kg przeznaczamy na odpadki. Może ... Nie wiem. Nie śmiem poddawać w wątpliwość twierdzeń naukowych, a z drugiej strony dawno nie miałam w siatce 10 kg żywności. O chleb zabiegam troskliwie, aby nie spleśniał, zanim nie zjem go do ostatniej okruszynki. Ziemniaki obieram cienutko, jak najcieniej. ~~W~~ Wyczekanym kawałkiem wołowiny z kością naje się cała moja rodzina oraz pies przyjaciół.

Oszczędzam.

Wszyscy oszczędzamy.

Słyszałam, jak w radiu jedna pani zwierzała się, jak oszczędza drogocenny szampon popularny. W misce z wodą i szamponem najpierw myje głowę ona, a potem jej dzieci. Po kolei. Tej pani buteleczka szamponu wystarczy na dłużej niż mnie.

Umiejętność oszczędzania, liczenia się z każdym kęsem, wyłączania każdej zbędnej lampy, nicowania, poprawiania i przesmażania była cechą, której zazdrościliśmy innym nacjom żyjącym w powodzi wszelkiego dobra

i niemal powszechnego doświadczenia. Umiejętności tej nabieramy zmuszeni wyższą koniecznością. Tak, jak w przeszłości tamte narody. Odkrywamy na nowo smak masła oraz wynajdujemy trzystupięćdziesiąty siódmy sposób na ziemniaki.

Dobra reglamentowane nabierają wartości, którą określić jest coraz trudniej.

Jednocześnie ~~z~~ hałdy śmieci za miastem rosną z taką samą szybkością jak zawsze, a w Prokuraturze dzwonią telefony z donosami o przypadkach wyrzucania żywności. Trudno dojść winnych, a i tak w końcu mają oni tysiąc usprawiedliwień na tę okoliczność. Ludzie jednak dzwonią do Prokuratury, bo ludzie oburza wyrzucanie mięsa czy puszek z napisem: konserwa turystyczna, bo ludzie tak samo jak ja obierają swoje ziemniaki ~~nie~~ cieniutko i długo stoją po bułki i po kawałek wołowiny z kością. Stoją tak w kolejkach pięć dni w tygodniu, a najdłużej ^{czwartek} ~~im~~ piątek, żeby dostać coś na sobotę i niedzielę. Kiedyś, jeszcze nie tak dawno temu, wystarczyło pruć mięsa, kupić wszystko do południa w sobotę. Teraz i w sobotę mało który sklep jest otwarty, ale jeśli nawet, to nie ma tam po co wchodzić. ^{Wczoraj} Trzeba było wszystko, co potrzebne wczekać w piątek. Dzisiaj zakupy na dwa a właściwie już trzy lub cztery dni trzeba robić w czwartek.

Jak to zrobić, żeby kupiony w czwartek chleb nie spleśniał do
poniedziałku? Jak zachować świeżość z trudem zdobytych warzyw? Ile przy-
dźwigać w siatce papierówek - jedynych owoców - żeby starczyło dla wszystkich?

Mimo, że zastrzegłam się na początku, iż dawno już nie miałam
10 kg żywności w siatce, to jednak stale biegam po sklepach kupując to co
napotkam, ~~o~~ takie ilości, żeby nie zmuszało mnie do stawania w tej kolejce
przez następne kilka dni. Masła już nie kupuję po pół kostki jak przed, tem
tylko tyle, ile mi dadzą w zamian za kartkę. Jełczeje potem w lodówce.
Wyrzuciłam wczoraj przyniesioną ze sklepu zwyczajną, ponieważ była w kolorze
który mi nie odpowiadał. I tak dalej, i tak dalej ... Każda gospodyni
dorzuciłaby ze swojej kuchni kilka takich przykładów. To my - indywidualne
gospodynie, jednoosobowo odpowiedzialne za gospodarowanie przydzielonymi nam
i wystanymi przez nas w kolejkach dobrami.

A producent, a hurtownik, a handel? Czy oni nie marnują tego,
czego i tak nie ma w nadmiarze? Zawoła ktoś - producent? Jakże to możliwe!
Ja także wołałam kiedyś & jakże to możliwe? - oglądając na starych kronikach
amerykańskich farmerów palących zboże, podczas gdy w Rzeczypospolitej kolejki
po chleb nie wiele różniły się od dzisiejszych. Jakże to możliwe, żeby
plantatorzy zakopywali tony ogórków, bo nie opaca się wozić ich do punktów skupu?

Jakże to możliwe, żeby ogrodnik, który 20 lat pracy poświęcił na wychodowanie najwcześniejszych pomidorów, musiał je teraz spryskiwać środkami chemicznymi po to, żeby opóźnić ich dojrzewanie. Dlatego, że nawet na duże pieniądze nie było nikogo, kto chciałby je zbierać?

Oto jak wbrew sobie, , nóweczając własny wysiłek niszczą żywność producenci.

A hurtownicy ?

Tutaj mści się na nas bezsensowna polityka inwestycyjna - wożenie mleka ze wsi do miasta, do mleczarni, przywożenie go z powrotem na wieś, rozwożenie po małych miasteczkach / tak jest także - o paradoksie! - z jajkami/. To co nie zepsuło się w drodze do mleczarni, ma wszelkie dane na to, żeby zepsuć się w drodze powrotnej. I leje się przez Polskę rzeka zakwaszonego, zważonego mleka. Dla ^{producentów} ~~producentów~~ problem nie do rozwiązania. Chętnie będą opowiadać o wielkości produkcji swojej mleczarni, i o planowanych inwestycjach, potencjalnych możliwościach. Tylko kiedy rozmowa dojdzie do takiego miejsca, w którym na każdym stoje, przed każdym Polakiem się pojawić szklanka mleka rozmówcy milkną, garbią się i ciężko wzdychają. Co im tak skomplikowało życie? brak surowca? Brak elektryczności, części zamiennych, licencji ? Okazuje się, że najbardziej folia na woreczki oraz wolne soboty.

Jak widać, społecznego - czy też, jak kto woli - państwowego, nie sposób oszczędzać.

To samo jest z jarzynami w hurtowaniach, z owocami, z pomidorami.

Zwożone w piątek do punktów skupu w ostatniej chwili trafiają do magazynów i potem - psują się przez dwa dni zanim w poniedziałek trafiają do sklepów.

W piątek gwałtownie przez nas poszukiwane - zamiast znaleźć się na naszych

stołach w sobotę i niedzielę, w poniedziałek znajdują się ^{o najlepszym przypadku} być może na ^{o przetworze} wysypisku śmieci. Te, które nie dotrwały.

Kierownik Wydziału handlu bydgoskiego Urzędu Wojewódzkiego

bardziej przejęty współczuciem dla ciężkiej niedoli pańszczyźnianych ekspedientek, a niżeli świadom faktu, że to jednak tabakiera jest dla nosa, poleca w tej kwestii zdać się na agentów. Ponoć to jedyni, którym się jeszcze opłaca, to znaczy zależy im na uszczęśliwianiu klientów w wolną jakby nie było - sobotę i niedzielę. Podzwaniają w tym echa uchwał rzucanych naredowni niczym koła ratunkowe u schyłku lat siedemdziesiątych.

Nie wątpię, że ajenci, to jedyna grupa w której się jeszcze opłaca jakikolwiek wysiłek, jednak zależy im na zdobywaniu sobie klientów akurat tak samo, jak sklepom państwowym, ponieważ sytuacja w odróżnieniu od minionych złudzeń była i jest akurat odwrotna - to nie rynek podbija

i łasi się do klientów, tylko klienci wydzierają sobie resztki rynku.

A rynek ten, sztywny do tej pory, a usztywniony jeszcze systemem reglamin-
wyalczonymi

tacji, ~~zapanowanym~~ w imię mirażu ubiegłej dziesięciolatki wolnym ^{mi}sobótami

spokojnie pozwala sobie na marnotrawstwo ton chleba dziennie, ^{je}łczenie

masła i margaryny, psucie się mleka i mięsa, ^Wiedniecie jarzyn i gnicie

owoców. Ludzie przecież wszystko wykupią. W samej Bydgoszczy ludzie

kupują dziennie 300 ton żywności, a jeśli ludzie nie wykupili do godz. 18-tej

to nie ładnie, to brzydko. Kto ma teraz głowę, żeby dbać o towar? Kto

myśli o jakości? ^{to} pojęcia, które trzeba wykreślić szybko ze słowników.

Zdaniem prezesów zawiadujących naszym rynkiem wszystko jest w najlepszym

porządku. Skoro niczego nie można poprawić, to niczego nie trzeba poprawiać.

Niech się kręci, ^oki się kręci. Kontrolować? No, może tylko personel

sklepów, chociaż to i tak już w niczym nie pomoże. Inicjatywa?

Przerzucanie towarów, zapełnianie luk? ^{Podobno} w Szubinie mieli nadmiar

mięsa i psuło się, bo nie można było przekazać tego żadnemu innemu miastu?

A kiedy to było? Nie możliwe, Zresztą i tak brak paliwa, brak transportu,

brak kierowców, brak konwojentów, brak dobrej woli.

Marnotrawstwo - to nieuchronne uboczne skutki niedostatku, ale do
jakiego stopnia wolno nam marnotrawstwo usprawiedliwiać powszechnym
niedostatkiem?

Co więc robić w sytuacji, kiedy jest jedna wielka nienasycona luka, jakie wykazać inicjatywy i kto ma się tym zająć, aby uszczęśliwić nie zaspokojonych bywalców salonów sklepowych?

Ja dla prezesujących naszemu rynkowi mam tylko takie rady :

- dostosować wegetację roślin do biurokratycznego systemu naszego handlu.
- wychodować rasę krów dających mleko tylko pięć razy w tygodniu, rasę kur znoszących pięć razy w tygodniu jajka, a wówczas będziemy mogli bez wysiłku wybitnych specjalistów skupić się na wychodowaniu pelaka zdolnego do wydajnej pracy tylko pięć razy w tygodniu a na sobotę i niedzielę zapadającego w letarg , jak świstaki na zimę.

Przewyciężymy fizjologię odrzucając zdrowy rozsądek.

Za ironię - przepraszam adresatów.